



Zofia Kossak, Krzyżowcy

Zdobycie Jerozolimy

Idzie wszystko rycerstwo i giermki. De la Tour z nieodstępna lwicą przy nodze. Jastrzębiec, Imbram i Jasiak Zawora, jedyni co się z drużyny polskiej ostali, Andrzej i Bela de Kolosvar, jedyni co się zostali z węgierskiej. Panowie bracia Salviac de Viel, tak podobni, że nie rozróżni ich rodzona matka, Rajnold de Chartres, Gaston de Beziers, Eberard du Puiset. Nigdy nie pocieszony de Hainaux. Mężny Konon Montaigu. Walter Bez Mienia. Śpiewają śpiewem podobnym do grzmotu:

*...Ocuć się, ocuć, powstań, Syjonie!
Oblecz się w szaty wspaniałości, Jeruzalem, grodzie święty,
Otrząsnij się z pyły, powstań Jeruzalem!
Rozbij pięta szyi twojej branko, córo Syjonu!*

Idą śpiewając piraci, woje, piesi, tarczownicy, oszczepnicy, łucznicy, serwiensy, ciury, aż do najlichszej hołoty zrównanej dzisiaj z wszystkimi.(...)

Zebrani tłumnie na murach muzułmanie przedrzeźniają procesję i śpiew. Biegają równolegle do idących niosąc krzyż zrabowany w którymś z kościołów i obraz Najświętszej Panny. Krzyż dźwigają błuźniczo głową do dołu, smagają prętami, lżą. Na ciemne słodkie lico Matki Bożej rzucają kałem, oblewają obie świętości nieczystościami. Skrzeczą przeraźliwie jak małpy. W krzyżowcach serce zamiera z grozy, oburzenia, gniewu. Śmierć tym przekleśnikom, śmierć! Rzucić się na nich natychmiast!

Wydzierża jednak. Wprzód trzeba skończyć procesję. Okrążyć mury, jak niegdyś Jozue okrążył Jerycho. Zamknąć je magicznym kręgiem uniesienia, zapału, modlitwy. Dopieroż wtedy uderzyć...(...)

Okuty żelazem taran podnosi się, opada grzmocąc w mur, aż ziemia jęczy. Wielkie katapulty w obu górnych piętrach umieszczone rzucają odłamy skalne i głazy. Za radą Guynemera po dwu wojów, rozbujawszy miota ciężkie belki, które padając na mury ścinają z nóg obrońców. Walka trwa zaciekle. Z grodu lecą na wieże zapalone kwacze smolne, grad pocisków ogień grecki. (...)

- Skorzej! Skorzej! krzyczy Guynemer w dół do ludzi, którzy za pomocą dźwigni poruszają ciężkie koła. Tam do licha! Znów ogień! Przepojone wielokrotnie smołą drzewo galery zajmuje się łatwo. Muzułmanie wrzeszczą z radości. Małeńki zapas wody, przywiezionej wczoraj z Jordanu, przeznaczonej do picia, dla obrońców wierzy,

trzeba zużyć na gaszenie ognia. Trudno. Ludzie obejdą się bez wody, a wieża spłonąć nie może. (...) Lwica ryczy. Kamienie gruchoczą. Ogień leci z obu stron. Belki kręcą się bucząc w powietrzu. Krew bluzga. Słowa modlitwy. Słowa modlitwy ścierają się z przekleśntwami. Włócznie świszczą. Koła skrzypią. Liny katapult jęczą. (...) Belki dawać tu na wierzch. Prędeży! Prędeży! Na ciało świętego Idziego! Prędeży! Dobudować jedno piętro! Nic, że się chwije, trzeszczy, zaraz runie. Grabia St. Gilles pierwszy śmiało wskakuje na szczyt. Jest wyższy niż mury. Dawajcie mi tu kamienie! Pochodnie! Ogień! Podają. Chwiejąc się na kołyszących,

ledwo zbitych deskach, grabia miota je, gdzie gęstsza ciżba obrońców. Wściekli celują w niego ognistymi pociskami. Rzucają jak w lwa oszczepem. (...)

I tak mija dzień. Żarny rozpalony dzień. Noc zapada nie przynosząc żadnej zmiany. Nikt nie schodzi ze stanowiska. Nie czują, jak są zmęczeni. Stoją na wieżach czujni niby żurawie. Nie śpią również w grodzie obrońcy.(...) Po murach chodzą wiedźmy arabskie i sprawują czary. Pałą ziele Baaras, odejmujące moc wrogom, i mruczą tajne zaklęcia. (...) Rycerzom włosy stają na głowie. Śpiewają z cicha godzinki, by mary i złe odgonić. Z otuchą czują, że na wieżach przybywa im towarzyszy, aż na wszystkich piętrach zaczyna być tłoczno. (...)



Zaledwie dzień błysnął, bój zawrzał na nowo. Z wizgiem leciały z obu stron kamienie, belki, szmaty płonące, kwacze, zapalone pochodnie, oszczepy, strzały, ukrop i smoła. Położenie oblegających pogorszyło się znacznie, bo jest ich coraz mniej.(...) Na wieżach coraz to puściej. Coraz gęstszym wałem martwi Latynicy leżą pod murami. Coraz trudniej uchronić wieże od ognia. (...)

Paweł Salviac de Viel pada ugodzony w skroń kamieniem. Brat jego Szczepan patrzy na leżącego oszołomiony, jakby sam otrzymał cios. Nie czuje smutku, tylko niemożność dalszego istnienia. Wydaje mu się, że posiadł dwie prawice, by podnieść do góry miecz, a oto jedna odpadła. Miał dwa serca, oba równie do życia niezbędne, i jedno bić przestało. (...)

-Bracie Pawle, bracie bliźni, jakóż mamy żyć bez siebie?...

Blady z umęczenia Szczepan de Blois walczy wytrwale, choć bez przekonania. Przecież widać od razu, że to się na nic nie zdało. Nie zdobył grodu. Wykluczone. Za mało ich. Topnieją jak śnieg. Gdyby ich było tyłu co pod Niceą, a, to wtedy sprawa wyglądałaby inaczej... Ale tak?! Wieże już płoną. Wyglądamy na nich jak szaleńcy - myśli. (...) Po co ginie tu wszyscy?... Przecież z tego nie...

Urywa w pół słowa, śmiertelnie przynięciony belką.(...) Ten sam kamień, który zabił starego rozbójnika Guynemera, uderza w głowę stojącego o piętro niżej Swenona. Król wicz pada bez słowa. Nie zatrzymują go ramiona Floriny. Stacza się bezwładnie na dół między

